

Halara! Erasmusowy grecki sen w Salonikach- kilka powyjazdowych przemyśleń.

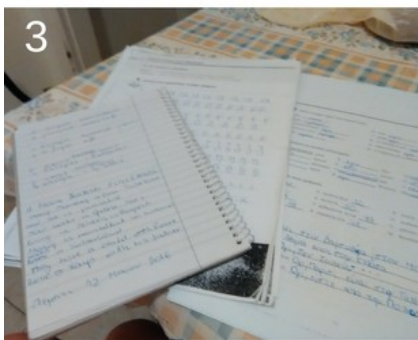
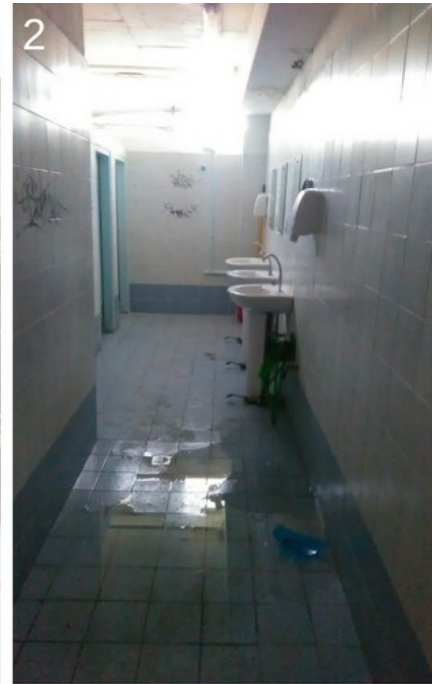
O programie Erasmus + słyszałam już od pierwszych lat studiów. Kilkakrotnie na zajęciach padało pytanie: „Może ktoś z Państwa zdecyduje się na wyjazd?”. Nie zdecydowałam się aż do studiów magisterskich. Na pierwszym roku tknięta myślą „bo jak nie teraz, to kiedy?!” zgłosiłam swoją chęć wyjazdu oraz przebrnęłam przez kwalifikację i wstępną papierologię. Pewnym dylematem było miejsce. Spośród dziesięciu dostępnych krajów wyeliminowałam Litwę, Czechy i Estonię (bo za blisko-jak szaleć to szaleć), Francję, Włochy i Bułgarię (bo tam oprócz angielskiego trzeba było znać jeszcze język danego kraju), Turcję (bo niezbyt bezpiecznie) i Słowenię (bo tak) i co pozostało: Grecja. Dokładna nazwa miejsca docelowego: **Alexander Technological Education Institute of Thessaloniki**. Poza tym, zdecydowałam się na wyjazd w ostatnim semestrze studiów, bo w końcu kiedy lecieć do Grecji jak nie latem? Okazało się, że oprócz mnie do Salonik wybiera się jeszcze jedna studentka ZiiB-u. Pomyślałam, że to super-co dwie głowy w obcym kraju to nie jedna.

Pisać o przygotowaniach można sporo, ale w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do wypełnienia dokumentów (w porozumieniu z uczelnią przyjmującą oraz swoim wydziałem i Biurem Programów Międzynarodowych), co na szczęście przebiegło bez wielkich problemów, zorganizowania ubezpieczenia (karta EKUZ oraz, w moim przypadku, ISIC), zabookowania lotu i, co okazało się nie lada wyzwaniem- znalezienie lokum. Korzystałyśmy z kilku stron dla erasmusów, ale najlepszym rozwiązaniem okazał się Facebook. W odpowiedniej grupie można było przebierać w ogłoszeniach. Moja przyszła kompanka znalazła to, z którego koniec końców skorzystałyśmy i które okazało się świetnym wyborem. Miałyśmy dużo szczęścia.



Rozeznanie w terenie. Dzień pierwszy: symbole Salonik: Parasolki. Łuk Galeriusza. Biała Wieża

Do Salonik poleciałyśmy prawie 2 tygodnie wcześniej przed rozpoczęciem zajęć. Dzięki temu miałyśmy czas obejrzeć spokojnie okolice, załatwić sobie grecką studencką legitymację (tzw. paso), poznać swoją koordynatorkę i przyszłych wykładowców oraz ustalić mniej więcej plan zajęć. Krótko mówiąc rozeznanie terenu (i pokonywanie lekkiego stresu przed nieznanym). Nie mogę nie wspomnieć, że w dniu przylotu do Salonik (porannym lotem, po nocnym koczowaniu w Atenach) z lotniska odebrał nas właściciel naszego mieszkania. Po drodze podziwialiśmy cudne widoki, a na miejscu zostaliśmy nakarmione i napojone. Wieczorem z kolei skosztowałyśmy tego, co do dziś śni się mi po nocach- kolacji w typowej greckiej tawernie z muzyką na żywo. Tamtego wieczoru pomyślałam, że to będzie 5 cudownych miesięcy. I było.



1. ATEI Thessaloniki. 20 minut jazdy zatłoczonym autobusem i jesteśmy na miejscu. 2. i 4. Warunki na uczelni- stary wydział. 3. Wkuwanie greki-egzamin za pasem

Różne o erasmusie krążą opinie- między innymi, że to tylko zabawa i nie trzeba się uczyć. Nie można się z tym zgodzić. Przynajmniej ja nie mogę. Owszem, czasami na erasmusów patrzy się przychylniejszym okiem, co nie znaczy, że zwalnia się nas z myślenia i pracy. Razem z moją towarzyszką greckiej doli musiałyśmy 3 razy w tygodniu pojawiać się na uczelni, a oprócz tego realizować kolejne zajęcia w formie kursów na platformie moodle. Kursy były rozbudowane i spędziłyśmy sporo godzin przyswajając treści, a pod koniec semestru pisać na ich podstawie wypracowania. Co do zajęć stacjonarnych- 2 razy w tygodniu zajęcia z greckiego, a po każdych lista zadań domowych oraz raz w tygodniu zajęcia z aplikacji multimedialnych. Te zajęcia odbywałyśmy razem z Grekami, na komputerach z greckim oprogramowaniem (chwała Google tłumaczowi!), a profesor jedynie z rzadka tłumaczył nam zagadnienia. Oczywiście z zajęć za zajęcia dochodziły ćwiczenia utrwalające, przesyłane na platformę moodle. O ile w trakcie semestru można było pogodzić bezproblemowo i obowiązki i przyjemności, o tyle podczas sesji miałyśmy gorący tydzień (a nawet dwa). Pora deadlineów- kilka esejów do napisania, porównawcza prezentacja multimedialna do zaprezentowania, a do tego 2 egzaminy (w tym ten z greckiego).



1. Wielka erasmusowa familia. 2. Nieziemskie widoki- wodospady w Edessie. 3. Multikulturowe znajomości przy greckiej uczcie. 4. W drodze do Edessy. 5. Najpiękniejsze plaże na kontynencie- Półwysep Chalkidiki. 6. Międzynarodowy zapoznawczy wieczór językowy i wspólna grecka zorba.

Nie samą nauką człowiek żyje, a poza tym, nauka to nie tylko zakuwanie do sesji. To także zbieranie doświadczeń. Kiedy pomyśli się o Grecji pierwszym co przychodzi do głowy jest morze, cudowna pogoda i cudowny wypoczynek. Niestety, w lutym nawet w Grecji nie ma upałów. Nawet jednak w chłodniejsze dni można było czerpać pełnymi garściami z tego, co dawał nam pobyt w Salonikach. Ponownie pomocny okazał się nasz landlord, z którym poznawałyśmy greckie smaki, zwiedzałyśmy urokliwe okolice (np. ruiny salonickiego zamku, plaże na Chalkidiki czy wodospady w Edessie) i spędzałyśmy czas na dyskusjach. Generalnie ludzie w Grecji są przesympatyczni i otwarci. Na samym początku naszego pobytu skontaktował się z nami jeden z mentorów z ESN (Erasmus Student Network) i w razie jakichkolwiek pytań, problemów i wątpliwości mogłyśmy korzystać z jego pomocy. Dimitris pokazał nam także tętniące nocnym życiem Saloniki. Poza tym ESN organizował masę eventów dla nowych erasmusów w mieście: wspólne zwiedzanie miasta, gry miejskie, wycieczki do różnych pobliskich atrakcji (m.in. zobaczyć było można cudowne wiszące klasztory w Meteorze), wieczorki integracyjne z muzyką, tańcem i grecką kuchnią, a w czerwcu całodniowe wypady na chalcydyckie plaże. Wyliczać można bardzo długo.



1. Wyspiarski dream team poszukujący Minotaura. 2. Urocza plaża Balos na Krecie. 3. Bezcenny widok - zachód słońca na Santorini. 4 Fragmenty ruin pałacu w Knossos. 5. Wiatr we włosach- Santoryńskie zmagania z naturą.

Oczywiście nie zabrakło również aktywności podejmowanych na własną rękę. Razem z kilkoma rodakami i naszym nieocenionym landlordem stworzyliśmy zgrany team i wyruszyliśmy w kwietniu na podbój Krety i Santorini. Wiem, że w Polsce i bez erasmusowych doświadczeń nie zdobyłabym się na taką podróż. A tak, za sprawą tanich linii lotniczych, zniżek studenckich oraz *Paso* (dzięki któremu wszystkie muzea, obiekty kulturalne itp. były dla nas wolne od opłat), całkiem przyzwoitym kosztem można było przez tydzień zakosztować iście rajskiego życia na wyspach. Poza tym, w końcu mogłam zobaczyć ruiny pałacu Minotaura- bezcenne doświadczenie.



Wspomnienia z Cypru: 1. Plaża Afrodyty. 2. Amfiteatr- fragment kompleksu archeologicznego Kurion. 3. Niczym dziewczyny z drużyny- fragment zamku w Kolossi. 4. Cypryjski Kurion i bibliotekarski chochlik- brajlowskie opisy wykopalisk.

I stało się. Połknęłam podróżniczego bakcyła. Miesiąc po powrocie z Santorini ponownie pakowałam plecak. Inna ekipa, inne miejsce- tym razem Cypr. Wynajęty samochód, ruch lewostonny, problemy z nawigacją, doskwierający skwar- dla bandy czterech międzynarodowych dziewczyn to żaden problem. Czterodniowy pobyt okazał się zdecydowanie zbyt krótki. Ten podzielony kraj ma mnóstwo do zaoferowania. Mogłyśmy zanurzyć się nieco w mitologię, podziwiając miejsce narodzin bogini Afrodyty, dać się oczarować nocnemu życiu w nigdy nie gasnącym Agia Napa, przejść się promenadą w Paphos żeby dojść aż do zamku lub zwiedzić ruiny starożytnego miasta Kurion. Niestety, nie zobaczyłyśmy stolicy, nie mogłyśmy również wjechać na turecką część państwa. Kto wie, może to znak, że jeszcze tam wrócimy...



Ateny kolebką cywilizacji: 1. Wejście do Biblioteki Hadriana- obowiązkowy punkt na trasie bibliotekarza. 2. Jeden ze skarbów na Akropolu- Erechteion. 3. Polska ekipa pod zrekonstruowanym stadionem Panathinaikos.

Nie można powiedzieć, że było się w Grecji i nie zobaczyło Aten. Tak więc kilka dni później kolejna wycieczka. Poranny lot do miasta bogini mądrości i jedne z najintensywniejszych 12 godzin jakie przeżyłam. Oczywiście ponownie w doborowym towarzystwie- tym razem czysto polskim. Można stwierdzić, że faktycznie Grecy mogą być dumni ze swojej historii i kultury, ba- my, Europejczycy powinniśmy być równie dumni i wdzięczni jednocześnie za ich wkład w rozwój cywilizacji. A ja jestem dumna, bo w końcu mogłam zobaczyć bibliotekę Hadriana, o której do tej pory jedynie słyszałam (bibliotekarzem jest się przecież 24/7). Oprócz niej oczywiście całą masę innych obiektów, ale kto by je wymieniał, skoro tam niemal każdy kamień ma tysiącletnią historię?

Nie da się ukryć, że oprócz tego, co na Uniwersytecie, Erasmus jest ogromną lekcją życia. Z tych większych i mniejszych podróży wyciągnęłam więcej, niż mogłam oczekiwać. To jest chyba największa zaleta tego programu. Wystarczy trochę chęci, żeby nauczyć się bezcennych rzeczy. Każdy wyjazd trzeba zaplanować: zorganizować transport, noclegi, znaleźć najlepsze szlaki do zwiedzania, najciekawsze i najpiękniejsze miejsca do zobaczenia. Wszystko w ramach studenckiego budżetu i nierzadko „z końcem języka za przewodnika”. A z językiem bywało różnie, bo choć w większości Grecy po angielsku mówią, czasem jednak niezastąpiony bywał *body language* i uprzejmy uśmiech.

Właśnie, uśmiech. To jedna z rzeczy, którą można w Grecji zobaczyć na każdym kroku. Kryzys? Nieistotny. Hasło z bazarowych pamiątek, które utkwiło mi w pamięci, a które idealnie

oddaje podejście Greków do życia to: „Greek crisis: no job – no money – no problem”. I tak rzeczywiście jest. Mimo że brakuje wykładowców na uczelni, zajęcia się odbywają (kto by się przejmował minimum półgodzinnymi spóźnieniami?), cięcia w budżecie powodują, że na ulicach ciężko spotkać patrol policji- przynajmniej można przechodzić na czerwonym świetle albo parkować w najdziwniejszych miejscach. Nie ma pracy- jest więcej czasu na spotkania z przyjaciółmi w jednej z rozlicznych greckich tawern i kawiarni. Można przejść się z bliskimi po promenadzie, pograć w tryktraka czy karty, zwyczajnie cieszyć się każdym dniem. W Salonikach na ten stan mówi się Halara! Kojarzycie Króla Lwa? Halara to grecka wersja Hakuna matata!

O Erasmusie można mówić godzinami. Jednak tym, co w nim najważniejsze, są ludzie. To dzięki nim stajemy się lepsi i bogatsi. Podczas kilku miesięcy w Salonikach poznałam cudowne osoby. Nasza uczelniana koordynatorka okazała się przesympatyczną kobietą, która mimo ciągłego zabiegania znalazła czas, żeby wdroić nas w uczelniane życie, przedstawić wykładowców i studentów, ułatwić nam naszą studencką rzeczywistość. Nowi znajomi, z Polski, Grecji oraz pozostali erasmusi, nauczyli mnie większej niż dotychczas otwartości, tolerancji, pogody ducha i cierpliwości. Sami Grecy okazali się tak ciepłymi ludźmi, że nie mogę się doczekać, aż po raz kolejny odwiedzę Helladę. Na koniec mogę tylko dodać, że erasmusowa przygoda nie zmieniła mnie jakoś drastycznie. Otworzyła mi jednak oczy, umysł i serce na nowe możliwości i przygody, na doświadczenia. Żałuję tylko jednej rzeczy- że nie zdecydowałam się na tę przygodę wcześniej.